

## Paweł Rzewuski: Cóż po wojsku

W pokaźnym zbiorze rzeczy, za które w Polsce kocha się II RP jest wojsko. A raczej pewne tego wojska wyobrażenie, które dominuje w społecznym odbiorze. Pstrokate i niezwykle groźne – pisze Paweł Rzewuski w „Teologii Politycznej Co tydzień”: Wojsko nie od parady.

*Polacy mieli przecież swoją kawalerię! Niech więc sobie jeżdżą konno!  
Całowali dłonie pań i spostrzegali zawsze za późno, że pocałowali nie  
znużone palce pani, lecz nie uszminkowany wylot lufy haubicy. A wtedy  
ona już zdążyła wystrzelić, panna z rodu Kruppa.  
(Gunter Grass, *Błaszany bębenek*)*

W tym tygodniu obchodzimy święto wojska polskiego, dzień ważny ze względu na polską tożsamość historyczną i polityczną. Wojsko odgrywało przez wieki istotną rolę w życiu Polaków. Żołnierzami było wielu budowniczych polskiej tożsamości, jak Tadeusz Kościuszko, Józef Poniatowski, Romuald Traugutt czy Józef Piłsudski. Bez ich zaangażowania, tworzących się wokół nich idei państwa, nie byłoby ani powstań, ani zaangażowania w walkę po stronie Napoleona, ani zaangażowania w walkę o niepodległość w roku 1918. Niewątpliwie odwoływanie się do tradycji, jaką tworzyło wojsko jest istotną składową myślenia o polskiej tożsamości. Pytanie jak to robić, szczególnie w przypadku wojska z okresu II Rzeczypospolitej, z którą dzisiaj trudno się utożsamić?

Polacy mają ze swoją przeszłością problem. Cały czas szukają w niej coraz to nowszej inspiracji, licząc, że dawne wzorce dadzą się zaadaptować do współczesności. Nie jest to niewykonalne, pod warunkiem, że nie daje się ludzi intelektualnymi błyskotkami.

Dla większości ludzi naturalnym punktem odniesienia jest II Rzeczpospolita oraz jej kulturowy bagaż. W tym dosyć okazałym zbiorze rzeczy, za które w Polsce kocha się II RP jest i jej wojsko. A raczej pewne tego wojska wyobrażenie, które dominuje w społecznym odbiorze. Pstrokate i niezwykle groźne.

### **Kawaleryjskie błyskotki**

No bo kto nie słyszał o słynnym szwależerze Wieniawie-Długoszowskim? Uroczym adiutancie Piłsudskiego, uwielbianym przez kobiety, bywalcu Adrii. Polacy kochają anegdoty o jego popisach na ulicach Warszawy i szturmach na kolejne kawiarnie. Tymczasem nie ma chyba w historii przedwojennej Polski równie szkodliwego mitu niż „były pułkownik” Wieniawa.

Jeżeli przyjrzeć mu się bliżej, jest on wręcz potwierdzeniem wszystkich szkodliwych stereotypów o przedwojennym wojsku. Ułan-pijak, rozbijający się po klubach, trwoniący pieniądze, zmieniający kobiety niczym rękawiczki, sypiający z żonami kolegów. Jednocześnie specyficzny „brat łata”, który, co szczególnie bawi dzisiaj ludzi, wspólny język znajdował z największymi mętami przedwojennej Warszawy. Sentymentalnie docenia się, że pisał wiersze i niekiedy łapał spleen. Z

łezką w oku wspomina się najbardziej kretyński ze zwyczajów, czyli pojedynki, w których brał udział. To przecież wpisywało się we wzorec prawdziwej męskości. Pojedynki, które były anachronizmem już przed wojną, jakimś tchnieniem dawnych epok, wyszydzanym przez współczesnych i zakazanym przez prawo. Że jak trzeba było, to niby stawał na wysokości zadania, co raczej należy uznać za rzecz wątpliwą. Ani państwo, ani kościół nie cieszyło się z walczących na szable o świecie oficerów.

Powinno się zapomnieć o tych wszystkich, którzy przesiadywali w kawiarniach, dyskutowali o polityce i różnili w preferansach, a zwrócić się ku tym aspektom przedwojennego wojska, które faktycznie mogą stanowić wzór do naśladowania

Niestety takich Wieniawów był wielu – nieodpowiedzialnych ułanów, którzy po dziś dzień tworzą fałszywy obraz. Takich jak on, salonowych żołnierzyków, krytykowali współcześni, którzy też widzieli błagę

całego pseudo wojskowego blichtru. Szczególnie lubował się w tym Dołęga-Mostowicz szydzący bezlitośnie z elit. Wtórowali mu i inni, widząc w kaście próżniaków. Celował w nich Bobkowski, który w swoich *Szkicach* nie szczędził słów krytyki. Swój specyficzny i bynajmniej niejednoznaczny stosunek do wojska polskiego wyrażał, szczególnie w *Nienasyceniu*, Witkacy. Wiele gorzkich ocen potwierdziły wydarzenia wrześnie, ich nieudolność i kompromitacja.

W tym tkwił problem znacznej części przedwojennego wojska – byli nim przebrani w mundury cywile, lekarze, filozofowie i artyści. Oni ostatecznie byli odpowiedzialni za klęskę września. Nie czuli prawdziwego wojska, zamiast do sztabu ciągnęło ich do kawiarni. Nie przypadkiem w pamięci ludzi wrzesień zapisał się jako heroiczna walka prostego żołnierza i hańba dowódców. Tworzyli oni nazbyt często przedziwną wspólnotę interesów i intelektualnych zabaw. Nie mieli oni zazwyczaj faktycznego wpływu na rzeczywisty kształt wojska, ale są dzisiaj traktowani jakby byli jego reprezentacją.

Trzeba się uwolnić z bałamutnego kultu kawalerzystów. Nie mam tutaj na myśli odrzucenia ich jako niepełnowartościowych, ale odrzucenia pewnego wyobrażenia wojska przedwojennej Polski. Powinno się zapomnieć o tych wszystkich, którzy przesiadywali w kawiarniach, dyskutowali o polityce i rżnęli w preferansa, a zwrócić się ku tym aspektom przedwojennego wojska, które faktycznie mogą stanowić wzór do naśladowania. Zadaniem konserwatystów jest propagowanie tego, co wartościowe. Nie tego, co ładne.

## **Wspólnota**

Tymczasem wojsko II RP było instytucją przedziwną. Przerośniętą ponad miarę, nie z własnej winy. Liczba wojskowych w przedwojennej Polsce była wynikiem polsko-francuskiej umowy wojskowej z 1921 roku i wcale nie cieszyła władzy, która musiała przez to uwzględnić w budżecie wielkie wydatki. Ilość zabijała jakość i wojsko nie mogło być modernizowane tak, jak na to zasługiwało. W czym dodatkowo nie pomagał fakt, że Polska była po prostu krajem biednym.

Pomimo swoich oczywistych ograniczeń wojsko odgrywało niezwykle istotną rolę w życiu obywateli. Dla wielu, szczególnie włościan, było drogą awansu. Chłopski syn, jeżeli był zdolny, mógł w armii zajść naprawdę wysoko. Wojsko dawało realną szansę i otwierało drogę w pełnym egalitarnym wymiarze. Kursy na podoficerów przerabiała młodych ludzi i tworzyły z nich faktycznie nowe elity. Szczególnie w końcowym okresie II Rzeczypospolitej, kiedy kierowani byli oni również do nowoczesnych formacji.

W wojsku szybciej niż w innych sferach dochodziło do zatarcia dawanych naleciałości stanowych. Właśnie tam można mówić o procesie uszlachcenia chłopów. Dobrze to widać na przykładzie żołnierzy wyklętych, z których wielu wywodziło się z włościan albo z drobniej wiejskiej inteligencji. Grupy społecznej przez wielkomięską elitę traktowanej, w najlepszym wypadku, na dystans. Fakt możliwości kariery wojskowej w znaczący sposób zmieniał ich pozycję. Podobnie funkcjonowało to w przypadku mniejszości narodowych, które przez służbę w wojsku próbowano asymilować.

Problem z wykorzystaniem tej roli wojska w realiach dnia dzisiejszego wiąże się ze zmianami społecznymi. Po pierwsze wojsko przestało być powszechnym elementem życia społecznego. W pierwszych latach istnienia II Rzeczypospolitej było naprawdę powszechne. Wojsko zbudowało niepodległą Polskę i mowa tutaj zarówno o Legionach Piłsudskiego, jak i o armii Hallera. Ochotnicy walczyli na frontach wojen o granice z Litwinami, Ukraińcami, Niemcami i Rosjanami. Budowało wspólnotę, bo miało realny wpływ na jej powstanie.

Tymczasem w III Rzeczypospolitej nigdy nie odegrało takiej roli. W świecie zdemilitaryzowanym przestało być tak pociągające, jak było dawniej. Staje się wręcz dla niektórych rzeczą wstydliwą.

Ponadto poważne odium na jego społecznym odbiorze stanowi pamięć o PRL. Wojsko przestało być nobilitacją, a stało się przymusem. W ogólnym odbiorze przestało być czymś chlubnym, miejscem kulturotwórczym. Stało się aparatem przymusu i synonimem prymitywizmu. W III Rzeczypospolitej wojsku udało się jedynie nieznacznie zmienić odbiór. Pytanie czy na pewno warto próbować wskrzesić ten wymiar wspólnotowości, który byłby w jakiś sposób sztuczny. Może warto skierować się ku innej tradycji przedwojennego wojska, którą dzisiaj cały czas można wskazywać jako wzór do naśladowania.

### **Czołgiści nie kawalerowie**

W II RP armia była jednym z ważniejszych obszarów modernizacji państwa, przejawem nowoczesności. W dwudziestoleciu międzywojennym instytucja armii była otoczona kultem w większości państw europejskich. Nowe technologie były implikowane w pierwszej kolejności właśnie do wojska.

Armia przyciągała ludzi zdolnych o otwartych umysłach, którym wojsko otwierało możliwości rozwoju. Przykładem tego może być Edward Habich, konstruktor czołgu 7 TP. W fazie realizacyjnej były projekty kolejnych pojazdów, które miały przemienić wojsko polskie w najnowocześniejszą armię Europy. Symbolem polskiego wykopywania

się z cywilizacyjnego zacofania były myśliwce i bombowce, pistolety i karabiny oraz nowoczesne metody prowadzenia wojen. Również ożywienie było obecne w fazie teorii prowadzenia wojny. Koncepcje opisywane przez generała Sikorskiego w jego pracach poświęconych nowym strategiom były niezwykle nowoczesne.

Przykładów technicznych i intelektualnych osiągnięć można mnożyć, od niezwykle nowoczesnego karabinu przeciwpancernego UR, po grupy zajmujące się łamaniem niemieckich kodów, które doprowadziły do przełamania Enigmy. Wszyscy ich uczestnicy brali udział w niezwykle ważnym projekcie cywilizacyjnym, wyciągali Polskę ze stagnacji, w jakiej zostawiły ją zabory. Na nich powinno się wzorować współczesne polskie wojsko, a nie na bufonowatych „byłych pułkownikach”. Skupić się trzeba na prawdziwie zdolnych ludziach, którzy tworzyli armię. I w tym upatrywać punktu odniesienia dla współczesności. Traktować armię jako forpocztę nowinek technologicznych i alternatywnego myślenia, a nie miejsce zasklepionej doktryny.